Nr. 3. KRAKÓW, SOBOTA 21 WRZEŚNIA 1912. Rok I.



POCHODNIA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM BIEŻĄCYM

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR: :-: :-: **ROMAN WANDZEL.**

:-: :-: ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI :-: :-:

:-: KRAKÓW — ULICA SŁAWKOWSKA L. 6. :-:

CENA PRENUMERATY W CAŁEJ AUSTRYI :-:	KWARTALNIE . .	1·80 K
	PÓŁROCZNIE . .	3·50 „
	ROCZNIE	6·— „
W NIEMCZECH, ROSYI I INNYCH KRAJACH :-:	ROCZNIE . . .	6·— M.
		3·— R.
		8·— Fr.
NUMER POJEDYNCZY W KRAKOWIE		10 h

CENY OGŁOSZEŃ:

INSERATY — WIERSZ PETITOWY — PIERWSZY RAZ . . .	—·40 h
KAŻDY NASTĘPNY RAZ	—·25 „
NADESŁANE — WIERSZ PETITOWY	—·60 „
DONIESIENIA O ŚLUBACH, ZARĘCZYNACH ITP. WIADOMOŚCI — ZA WIERSZ	1·— „

WYRAZY GRUBSZEM PISMEM LICZY SIĘ PODWÓJNIE.

Po wojnie...

Ostatnie telegramy donoszą, że wojna Włochów z Turkami przejdzie wkrótce do historyi, bo już wypracowano warunki pokoju i lada dzień obwieści Europie, że pokój zawarty!

Co będzie jednak dalej? Czy już przez to wzmocnią się węzły pokojowe w Europie?

Zdaje się, że wojna włosko-turecka przejdzie jak niewielki epizod i nie bardzo zaważy na szali pokojowej, bo jakieś głuche jęki i odgłosy bojowe wydobywają się z ciemnych zaułków dyplomacyi i polityki europejskiej i nie tyle też zaciekawione umysły zwracają uwagę na ów pokój, ile na zachowanie się mocarstw.

Kwestya morza Śródziemnego i kwestya bałkańska są dzisiaj jeszcze nierozwiązane i nasuwają niezliczone mnóstwo przyczyn do wielkiej europejskiej wojny.

Zgromadzenie czyli koncentracya floty francuskiej na morzu Śródziemnem wywołała wielkie zaniepokojenie w państwach trójprzymierza: Niemiec, Austryi i Włoch, które to trójprzymierze zdawało się dawać Europie silną gwarancyę utrzymania porządku i pokoju. Trójprzymierze zatem chwieje się, otoczone przymierzami innych państw europejskich; ściśnięte i skrępowane wzbudza nieufność i rozluźnia się.

Wszystkie państwa obliczają swoje siły i oglądają się za sprzymierzeńcami; i nie bez znaczenia odbywały się owe tak częste w ostatnich czasach wizyty monarchów i zjazdy dyplomatów europejskich.

I tak Włochy chwieją się, bo chętniej zwróciłyby się do Francyi i Anglii, gdyż Francya i Anglia są teraz władcami mórz na północy i południu.

Nie ulega wątpliwości, że Anglia z Francyą zawarły ścisły sojusz i zgromadziła na północy t.j. w swych macierzystych portach swoją potęgę morską powierzywszy na morzu Śródziemnem swoje interesa sprzymierzeńcowi swemu Francyi, która dlatego zgromadziła znowu swoją flotę ua morzu Śródziemnem; czyli innemi słowy państwa te wymieniły pomiędzy sobą przyjacielskie obowiązki, aby tylko ograniczyć w polityce Niemcy, a może nawet zniszczyć.

Przygotowuje się przeto wielka akcya w Europie, której główną sprężyną z jednej strony jest Anglia, z drugiej Niemcy.

Jakże zatem wyglądać przytem może Austrya?

Wobec zgromadzenia floty francuskiej na morzu Śródziemnem, flota austryacka wygląda bardzo miernie, skołatana zaś wojną flota włoska dłuższego potrzebuje czasu, aby stanąć w nowym ordynku bojowym.

I nadejdzie może chwila, w której Niemcy pozostaną zupełnie izolowane i wszystko to smutnie skończyć się może dla Niemiec i jej przyjacielskiej Austryi, która zawsze tak chętnie nadstawia plecy na cięgi wymierzone przeciwko Niemcom, bo przecież Austrya wszędzie w dyplomatycznych stosunkach chętnie dopomaga Niemcom, nieraz z własną nawet krzywdą, aczkolwiek Niemcy na każdym kroku widzą tylko swój egoistyczny interes i często daje się zauważyć, że w ważnych wypadkach Austrya zgoła nic ich nie obchodzi.

A przecież, gdyby Austrya nie tańczyła na nutę berlińską, gdyby Austrya tak, jak trzeci jej sprzymierzeniec, Włochy, w odpowiedniej chwili postępowała samodzielnie i umiała wykorzystać sytuacyę, to czy nie mogła dokładać starań w czasie ostatnich wypadków, jako bliska sąsiadka Turcyi, aby utorować drogę na Wschód dla swego przemysłu i handlu, przez co podniósłby się z pewnością dobrobyt w kraju. Wojna włosko-turecka nasuwała po temu wiele sposobności.

Ale wybujały przemysł niemiecki przygłusza wszędzie Austryę i jako wiernemu sojusznikowi Niemiec, stwarza tylko wrogów, utrudnia sytuacyę i powiększa drożyznę.

Przemysł bowiem niemiecki tak w ostatnich dziesiątkach lat wyolbrzymiał, że zaniepokoił Anglię i Francyę, które to państwa organizują obronę przeciwko Niemcom, jako przeciwko śmiertelnemu swemu wrogowi.

Śląsk i jego mieszkańcy.

przez A. C.

(Ciąg dalszy)

Władysław II. prosił ówczesnego cesarza niemieckiego, Fryderyka Rudobrodego o pomoc w celu przywrócenia mu tronu wielko-książęcego. Wyruszył więc cesarz niemiecki przeciw Bolesławowi Kędzierzawemu, przeszedł Odrę, zniszczył Śląsk i dotarł aż do Poznania. Bolesław ukorzył się, przyrzekł złożyć hołd cesarzowi; warunku tego jednak nie wypełnił. Sprawy zaś Władysława II. nie popierał zbyt silnie cesarz przy zawarciu pokoju, ponieważ nie widział wielkich korzyści dla Niemiec w wojnach z Polską.

Książęta polscy byli oburzeni na Władysława II. z powodu wiązania się jego z Niemcami, dlatego też nie uzyskał powtórnie dzielnicy ani tronu; dopiero jego synowie otrzymali Śląsk od Bolesława Kędzierzawego.

Wspomniany już podział Polski na dzielnice był fatalnym w swych skutkach; miał bowiem zgubne następstwa dla ludu polskiego.

Od chwili podziałów rozpoczyna się też właściwa historya Śląska. Bracia z rodu królewskiego zaczęli się kłócić między sobą i wojować o godność W. książęcą, wypędzając się wzajemnie. Cesarze niemieccy wtrącali się w owe spory, widząc w tem pewne dla siebie korzyści, a książęta polscy ulegali ich powadze.

Teraz niemczył się Śląsk szybko dzięki temu, że jego książęta przyjmowali zwyczaje i język niemiecki. To przesiąknięcie się germanizmem i jego wpływami spowodowało rozłam między Piastowiczami Wielko- i Małopolskimi, a Śląskimi.

Przedtem Niemcy stanowili w tym kraju małą garstkę ludności. Wprawni w rzemiośle wojennem zaciągali się oni do hufców zbrojuych na służbę książęcą, jako najemnicy (Söldner), skąd powstała nazwa polska — żołnierz. — Za usługi dostawali oni ziemię i budowali na niej swoim zwyczajem burgi czyli zamki obronne.

Książęta śląscy, wychowani w Niemczech, spokrewnieni z rodziną cesarską, lgnęli do niej bardziej, aniżeli do swoich stryjów polskich.

Władysław II. miał trzech synów: Bolesława, Mieczysława i Konrada, którzy wychowali się na dworze niemieckim. Nie mieli dla siebie żadnej dzielnicy. Dopiero po śmierci swego ojca mogli oni powrócić na Śląsk za zezwoleniem W. księcia krakowskiego Bolesława Kędzierzawego i to tylko pod warunkiem, że uznają jego zwierzchność. Nastąpił tedy podział Śląska, zrazu tylko pomiędzy dwóch braci, gdyż najmłodszy Konrad, był jeszcze pachołęciem i wychowywał się w klasztorze. Najstarszy z nich Bolesław Wysoki otrzymał Śląsk Dolny ze stolicą Wrocławiem i z grodami: Głogowem, Lignicą i Opolem; młodszemu Mieczysławowi przypadł Śląsk Górny z dwoma grodami: Raciborzem i Cieszynem. W. książę nie ufając swoim bratankom, pozostawił w kilku miejscach Śląska swoich urzędników i załogę. Na pewien czas potrafił Mieczysław Raciborski pokonać nawet swego brata Bolesława Wysokiego, wypędzając go z jego dzielnicy, przez co Śląsk cały należał znowu do jednego pana; lecz to nie trwało długo. Kiedy bowiem po pierwszem wygnaniu Mieczysława Starego, W. księcia krak., zasiadł Kazimierz Sprawiedliwy, powrócił Bolesław Wysoki na swoją wrocławską stolicę. Tymczasem dorósł najmłodszy Konrad, któremu Bolesław Wysoki oddał Głogów. Od tej chwili zaczyna się księstwo Głogowskie. Książę zaś Mieczysław Raciborski otrzymał od Kazimierza Sprawiedliwego kawał ziemi krakowskiej z grodami: Bytomiem, Oświęcimiem, Zatorem, Siewierzem i Pszczyną; Bytom i Pszczyna należały dawniej do ziemi krakowskiej. W ten sposób Śląsk powiększył się bardzo, a darowizna ta pozostała już przy śląskich książętach.

Do dyecezyi krakowskiej należały te ziemie aż do 1821 r.; wtenczas dopiero przyłączono je do biskupstwa wrocławskiego.

Tak tedy zbogacił się książę Raciborski. Gorzej powodziło się księciu Bolesławowi Wysokiemu. Synowie jego, Jarosław i Henryk ciągle kłócili się między sobą. Był zmuszony Bolesław Wysoki wydzielić Jarosławowi osobne księstwo, a mianowicie nadał mu Opole, ale tylko dożywotnio, bo nie chciał ojciec rozdrabniać i przez to osłabiać swego księstwa. Aby zaś Jarosław nie miał potomstwa, na-

mówił go Bolesław Wysoki do stanu duchownego, z tą myślą jedynie, że Jarosław kiedyś zostanie biskupem wrocławskim; wstąpił też rzeczywiście na tę biskupią stolicę wrocławską w r. 1198. Zdarzenie to jest ważne dla historyi biskupstwa, książę bowiem Jarosław darował mu ze swych posiadłości dużo ziemi, tak, że odtąd każdy biskup wrocławski był nietylko księciem kościoła katolickiego, ale też księciem świeckim.

Z darowizny Jarosława powstało następnie biskupie księstwo Nyskie. Opole zaś powróciło po śmierci Jarosława do księstwa wrocławskiego; powrócił też Głogów, gdyż książę Konrad umarł bezpotomnie. Księstwo wrocławskie znowu było na pewien czas nieuszczuplonem, które też w całości otrzymał młodszy brat Jarosława, Henryk Brodaty, urodzony z Niemki. Miał tedy duszę niemiecką i odznaczał się wielką ambicyą; dlatego też chciał dużo posiadać i wiele mieć znaczenia. Pamiętając o tem, że jest wnukiem W. księcia krakowskiego, od samego początku swych rządów w Wrocławiu myślał o tem, jakby zająć Kraków. Po śmierci Leszka i upadku Laskonogiego, dwóch było tylko w Polsce książąt potężniejszych: Konrad na Mazowszu i Henryk Brodaty. Oni też dobijali się o opiekę nad małem dzieckiem Leszka, Bolesławem. Kto bowiem zostałby opiekunem tego dziedzica krakowskiej dzielnicy, ten byłby jej władcą i prawdziwym W. księciem. Nie opuścił też Henryk sposobności wzmożenia swej potęgi. Niebawem został W. księciem. W roku 1234 przyłączył jeszcze do swego panowania Wielkopolskę aż po rzekę Wartę, dopływ Odry.

Teraz mógł on swobodnie gospodarować po swojemu, dzierżąc władzę nieograniczoną na ziemiach polskich. Sprowadzał Niemców z zagranicy, a osiedlając ich na polskiej ziemi, uwalniał ich od podatków. Polski zaś wieśniak musiał się starać o utrzymanie grodów książęcych, dawał księciu swą pracę i musiał dźwigać na swych barkach wszystkie ciężary państwowe; natomiast kolonista niemiecki używał wszystkich dobrodziejstw porządku państwowego na rachunek polskiego chłopa. Im więcej swobód oni używali, tem gorzej wiodło się polskiej ludności. Wskutek tego ubożeli dawni dziedzice polskiej i śląskiej ziemi. Polskie miasta schodziły do rzędu wiosek, a niemieckie osady uprzywilejowane, zamieniały się w miasteczka. Tylu cesarzy niemieckich, tyle wypraw zbrojnych z cesarstwa wyszczerbiło swe miecze na śląskiej ziemi, a jednak nic nie skorzystali. Aż tu sam książę polski dobrowolnie robi się Niemcem i germanizuje cały kraj. Nawet w samej Polsce osiedlali się Niemcy i byłaby Polska całkowicie zniemczyła się, gdyby tron polski nadal był pozostawał w rękach zniemczonych książąt śląskich.

Henryk Brodaty, ożeniony z św. Jadwigą, która fundowała wiele klasztorów i kościołów i sprowadzała do nich zakonników niemieckich, miał z niej dwóch synów, Konrada sprzyjającego sprawom polski i Henryka, przyjaciela Niemców.

Bracia ci tak się nienawidzili nawzajem między sobą, iż wszczęli wojnę domową, z której zwycięsko wyszedł Henryk, zwany Pobożnym. Po śmierci ojca, objął on całą jego wielką spuściznę; Konrad bowiem zginął niespodziewanie.

Zaledwie Henryk rozpoczął rządy, wtargnął do Polski i na Śląsk azyatycki lud mongolski, Tatarzy, którzy zniszczyli wsie i miasta polskie. Lud ten koczowniczy, podzielony na liczne plemiona, miał w pogardzie rolnictwo i dlatego żył tylko z pasterstwa i łupów; bogactwo ich stanowiły trzody baranów i stada koni. O zakładaniu wsi i o jakiejkolwiek cywilizacyi u nich nie było nawet mowy. To też napadali oni na sąsiednie państwa i łupili je. Kiedy Tatarzy zniszczyli Kraków, podążyli teraz na Śląsk, pustosząc go strasznie i przybyli wreszcie pod Lignicę, gdzie książę chciał utrzymać się z wojskiem i odeprzeć nieprzyjaciela. W końcu musiał stoczyć z Tatarami wielką walkę, w której został pokonany i poległ. Mongołowie zaś odcięli mu głowę i obnosili ją w tryumfie po obozie. Po tym strasznym najeździe tatarskim wyglądał kraj cały polski jak pustynia. Po miastach i wsiach leżały niepogrzebane, a stąd rozkładające się już trupy ludzkie, pola były niezasiane, a kościoły spalone. Straszny ten najazd dał się dobrze we znaki nie tylko Polsce i Śląskowi lecz także Morawom i Węgrom.

Polska nie posiadała teraz ludzi do uprawy ziemi, dlatego też wielkie obszary leżały odłogiem. Niemcy nie tylko pozostali nie tknięci, ale nawet zrobili dobry interes z powodu ogromnego wyludnienia ziemi polskiej przez najazd tatarski. Książęta polscy postanowili sprowadzić ludność z sąsiednich Niemiec. Rozwarły się teraz na oścież wrota kolonizacyi niemieckiej nie tylko na Śląsku, ale też w Wielko i Małopolsce. Założone na nowo Wrocław i Kraków były miastami zupełnie niemieckiemi. Handel i rękodzieła zakwitnęły znacznie, ale nie były one w rękach polskich. Nieszczęsny zalew mongolski pozbawił Polskę stanu mieszczańskiego, czysto polskiego; tworzyło się teraz mieszczaństwo niemieckie. Niemieccy osadnicy obdarzeni byli wielkimi przywilejami, nie byli oni bowiem zależni od praw polskich, choć mieszkali w Polsce, lecz rządzili się prawem magdeburskiem, niemieckiem. Z takiego obrotu rzeczy umieli korzystać Niemcy. Ponieważ książęta śląscy byli zupełnie zniemczeni, przeto łatwo było im germanizować swój kraj; inne zaś dzielnice polskie miały jeszcze książąt narodowych polskich, którzy dopiero później, po wielkich zwycięstwach nad wrogiem zewnętrznym przyczynili się do spolszczenia żywiołu niemieckiego w Polsce.

(C. d. n.)

Sejm węgierski.

Żelazna ręka prezydenta hr. Tiszy znowu wiele ma do czynienia, gdyż opozycya węgierska rozpoczęła wielką wrzawę na całej linii i postanowiła wszelkich sił dokładać, aby nie dopuścić do żadnej uchwały albo przynajmniej zaprotestować przeciwko nielegalnym, jak mówią, uchwałom z sesyi letniej.

Hr. Tisza jednak nie bawi się z opozycyą, tylko przy pomocy wojska usuwa chałasujących posłów; lecz czy to na długo?

Bo nie siła oręzna może ułatwić obrady, ale reforma całego sejmu węgierskiego i oparcie tej reformy na więcej zdrowych podstawach aniżeli dotychczas, gdzie klika możnowładców węgierskich dzierży w swoich rękach całą władzę i kłóci się pomiędzy sobą, z powodu czego muszą cierpieć sprawy całego kraju.

Układy o pokój.

Sprawy pokojowe pomiędzy Włochami a Turkami tak dalece postąpiły naprzód, że w tych dniach pełnomocnicy obu tych państw mają podpisać gotowy już traktat pokojowy, który zawiera następujące punkta:

1) Turcya uznaje stan faktyczny, utworzony w Trypolisie i Cyrenajce, jednak nie uznaje wyraźnie aneksyi tych dwu prowincyj przez Włochy. Stan prawno-państwowy tych dwu prowincyi będzie mniej więcej tak określony, jak stan prawno-państwowy Egiptu lub Tunisu.

2) Turcya obowiązuje się wycofać swoje wojsko z Afryki, jednak Włosi odstąpią Turcyi jeden port na wybrzeżu Trypolisu, niedaleko Tunisu, aby umożliwić Arabom połączenie z Turcyą.

3) Dokładne ograniczenie przyszłej sfery włoskiej w Trypolitanii od głębi kraju nastąpi w czasie późniejszym.

4) Stan zatrzymuje zwierzchność duchowną nad całą Trypolitanję i Cyrenajką. Włochy godzą się na nominacyę w tych prowincjach zastępcy sułtana, którego funkcye i tytuł będą później określone.

5) Włosi wypłacą szeikom arabskim znaczne sumz na cele religijne i dobroczynne. Szeikowie obowiązują się za to zająć wobec Włoch życzliwe stanowisko.

6) Włosi odstępują Turcyi, tytułem terytorjalnego odszkodowania jeden punkt na wybrzeżu morza Czerwonego.

7) Włochy obejmują część państwowego długu tureckiego, przypadającego na Trypolitanję i Cyrenajkę.

8) Punkt ósmy reguluje sprawę wysp Egejskich, obsadzonych przez Włochów. Włosi wycofują swoje wojsko z tych wysp, a ewentualne reklamacje ludności tych wysp pozostawiają mocarstwom.

Wreszcie, jako punkt nieurzędowy, ułożone między obustronnymi pośrednikami, że za pośrednictwem Włoch ma Turcja otrzymać pożyczkę w kwowie 500 do 600 milionów franków na przeprowadzenie różnych reform.

ALEKSANDER ŁUKIEWICZ.

ŚWIĘTY BOŻE.

(SZKIC).

Kościół rozbrzmiewał pieśnią, której wtórowały poważnym głosem organy.

Pęki słonecznego światła, rozbitego na złotawy pył, unosiły się w powietrzu i wirowym ruchem mknęły pod kopułę, sklepioną nisko nad główną nawą. Od ołtarza wznosiły się błękitne wstęgi dymu i płynęły wolno ponad pochylonemi głowami.

Siwy kapłan intonował łamiącym się głosem suplikacye, a za nim szedł wtór rozmodlonego chłopstwa — mocny, twardy i zawodzący. — Tuż za głosami chłopskimi zrywał się jęk kobiecy, przeciągły i żałośliwy i łączył się u stropu w błagalną modlitwę.

Wśród ludzkich głosów przewijały się tony organu czasami groźnie i hucząco, to znów cicho, łagodnie i smutno i ginęły pod sklepieniem.

NARZECZENI

ALEKSANDRA MANZONI'EGO

(z włoskiego spolszczył Sz. M. Ch.).

3

(Ciąg dalszy).

Kler czuwał nad utrzymaniem i rozszerzeniem swoich wolności, szlachta strzegła swoich przywilei, wojskowość swoich praw wyjątkowych. Kupcy i rzemieślnicy organizowali się w cechy i różne kluby, adwokaci i lekarze tworzyli ligi i korporacye.

Każda z tych drobnych oligarchii posiadała swoją odrębną siłę, którą poszczególna jednostka mogła użytkować stosownie do swej władzy i sprytu na własne cele. Skromniejsi mieli w niej w razie potrzeby skuteczną obronę, chytrzy i przebiegli oparcie w przeprowadzaniu różnego rodzaju łotrostw, do których nie mieliby osobiście dostatecznych środków i bezpieczeństwa przed karami. Siły jednakże tych wszystkich związków i lig były różne. Na wsiach szczególnie, bogaty i gwałtowny szlachcic ze świtą najemnych drabów i całą rzeszą chłopstwa przywykłego do poddaństwa i do bronienia interesów pana, rozporządzał siłą, której żaden inny związek nie był w stanie się oprzeć.

Nasz ks. Abbondio, nie szlacic, nie bogaty, mniej jeszcze odważny, spostrzegł się, niestety już późno, że w tem stowarzyszeniu, do którego należał, jest on tylko tem naczyniem glinianem, które razem z innemi, żelaznemi naczyniami zmuszone jest wędrować z miejsca na miejsce. W wyborze swego powołania nie zastanawiał się tak dalece nad obowiązkami i wzniosłem zadaniem tego stanu któremu się poświęcił: Uciułać sobie cośkolwiek, aby żyć jako tako wygodnie, dostać się do klasy szanowanej i wpływowej, zdawało mu się aż nadto wystarczającą pobudką i motywem w decyzyi.

Klasa jakakolwiek jednak nie opiekowała się i nie zasłaniała jednostki, jak tylko do pewnego stopnia; żadna nie uwalniała od obowiązku wyrobienia sobie swego indywidualnego systemu. Ks. Abbondio zakłopotany ciągłemi myślami o własny spokój, nie troszczył się poza tem o nic więcej. Jego system polegał głównie na usuwaniu wszelkich przeciwności życia i ustępowaniu tym, którym nie mógł podołać. Zupełna bezczynność we wszystkich na ówczas bardzo częstych wojnach między klerem a laikami, wojskowością a cywilami, między mieszczaństwem a szlachtą, do sprzeczek między dwoma chłopami, powstałych ze słowa, a rozstrzygniętych pięścią lub nożem. Jeżeli zaś był kiedy zmuszony pośredniczyć pomiędzy dwoma przeciwnikami, stawał po stronie silniejszego zawsze, jednak z daleka, starając się dać przeciwnej stronie do zrozumienia, że on nie był mu dobrowolnym wrogiem — jakby mu chciał powiedzieć, „dlaczegóżeś nie umiał być tym silniejszym, abym mógł po twojej stanąć stronie?“ Trzymając się zdala od przemożnych, przytakiwał ich przelotnym zachciankom i kaprysem, dogadzając z poddaństwem tym, które pochodziły z poważniejszej intencyi. uśmiechał się do każdego z uprzejmością i odbierał od każdego, nawet najbardziej dumnego i drażliwego uśmiech życzliwości i w ten sposób przebył poczciwiec sześćdziesiąt lat życia bez wiekszych burz.

Niech sobie teraz wyobrażą moi czytelnicy, jakie wrażenie to wszystko na duszy biedaka zrobiło. Przerażony widokiem owych strasznych twarzy, gromkie słowa, które od nich słyszał, groźby tego pana, który nie lubił gadać na wiatr, tryb życia spokojnego, co go tyle lat kosztował pracy i cierpliwości, zamącony naraz w jednym kierunku, krok, którego już cofnąć nie mógł: wszystkie te myśli chuczały bezładnie po słabej głowie ks. Abbondio.

Gdyby się można pozbyć Renza pięknem „nie“; lecz on zażąda wyjaśnień i cóż mu, na miłość boską, odpowiem? Ach, także z niego dobry, ptaszek; prawdziwe jagniątko, gdy go się nie naruszy, lecz gdy mu kto wlezie w drogę... gdy mu się sprzeciwi... Rany! Zaślepiony w tej Lucyi, zakochany jak... Paskudne chłopczyska, nie myślą, jak kochać się, żenić się, nie wiedzą, jakie kłopoty sprowadzają na biednego księdza. Ach, biedny ja, czyż te draby musiały koniecznie spotkać i zaczynać ze mną? Czy ja w to wchodzę? Alboż ja się chcę żenić? Dlaczegóż nie udali się z tem do... Przypatrzcie się ludzie dobrzy, to już pech, że trafne rozwiązanie trudności przychodzi mi zawsze po niewczasie. Gdyby było poddać im myśl... Tu się jednak spostrzegł, iż żałować tego, że się nie było doradcą i moralnym spólnikiem zbrodni, było rzeczą zanadto niegodziwą i cały swój gniew i oburzenie skierował na kogo innego. Nie znał on Don Rodriga, jak tylko z widzenia i famy, nigdy z nim nie miał do czynienia, prócz głębokich ukłonów, które przed nim bił, gdy go spotkał na drodze. Nieraz zdarzała mu się sposobność, bronić reputacyi tego pana, gdy słyszał przeklinających i pomstujących na niego: nie sto razy powiedział, że to jest szlachetny i godny szacunku Pan. W tej jednak chwili takiemi go w myśli obdarzał tytułami, jakich mu jeszcze nikt nie dał.

Przybywszy wśród natłoku tych myśli do drzwi swego domu, znajdującego się na końcu wioski, wsunął z pośpiechem klucz do kłódki, który już trzymał przygotowany w ręce, otworzył i wszedł prędko, zamykając je pilnie za sobą; spragniony towarzystwa zaufanego, zaczął wołać: „Perpetuo, Perpetuo! i skierował swe kroki do saloniku, gdzie Perpetua miała nakrywać do wieczerzy.

Perpetua, jak czytelnik widzi, była to gospodyni księdza Abbondio, wierna i oddana mu, umiejąca być podległą i rozkazywać według okoliczności zności na czasie jego humory i grymasy i skłaniać go do znoszenia jej własnych zrzędzeń, które się z dniem każdym stawały coraz częstsze, odkąd przekroczyła czterdziestolecie i została starą panną a to przez to, że jak ona zwykła była mawiać, odmawiała wszystkim partyom, jakie jej się trafiały, lub też, jak to utrzymywały jej przyjaciółki, nie było takiego psa, któryby ją chciał.

— Idę — odpowiedziała piskliwym głosem stawiając, jak zwykle, flaszeczkę ulubionego wina księdza Abbondio i ruszyła zwolna w kierunku na-

„Swięty Boże, Swięty mocny, Święty a nieśmiertelny — zmiłuj się nad nami!“

W krótkich, jak mgnienie oka, chwilach ciszy wymykało się z czyjejś piersi przyczajone westchnienie i przepadało w akordach zrywającej się pieśni.

„Od powietrza, głodu, ognia i wojny — wybaw nas Panie“.

Śpiew potężniał i stawał się coraz rozgłośniejszy i zapamiętalszy aż trzęsły się odrapane mury, a siwy ksiądz pochylał głowę na piersi i tonął w obłokach wonnego dymu.

„My grzeszni Ciebie Boga prosimy — wysłuchaj nas Panie“.

Organy zaniosły się spazmem dźwięków i łkały coraz ciszej, coraz żałośniej, aż przeszły w subtelne, nieuchwytne podźwięki fletu. — Od dołu poderwał się wicher głosów, wzbił się ku górze i tłukł o sklepienie. — I nie była to już pieśń, ale jeden rozdarty jęk boleści i błagalnej pokory i poczucie bezmocy w obliczu groźnego i sprawiedliwego Boga, jęk, włóczący się ponad głowami długo, nim przedarł się poza mury kościoła i popłynął w niewiadome dale.

Po szorstkich, opalonych twarzach błąkała się tu i ówdzie samotna łza, w której załamał się promień słońca i zaigrał snopem barw — i padała w proch posadzki. — Rozmodlone oczy legły u stóp ołtarza i błagały zmiłowania.

„Jezu przepuść, Jezu wysłuchaj, o Jezu, zmiłuj się nad nami“.

W ciemnym kącie, tuż przy głównem wejściu, klęczał człowiek i patrzał ponuro przed siebie. Zdawało się, iż oczy jego wyczekują kogoś, oczy nienawistne, podejrzliwe, oczy złe i samotne. W zakrzywionych palcach trzymał różaniec i machinalnie przesuwał paciorki. — Z poza ściśniętych ust wymykało się od czasu do czasu twarde westchnienie i wtedy łagodniało spojrzenie zapadłych oczu a głowa pochylała się na piersi w beznadziejnym smutku. — Głos jego nie łączył się z głosem śpiewających...

I jakże miał śpiewać pospołu z innymi i błagać zmiłowania, on grzeszny, potępiony i zbrodniarz...

I jakże miał podnieść oczy ku niebu on, który ważył się w przystępie szału podnieść groźną pięść ku błękitom i splamić usta bluźnierstwem.

I jakże miał przemawiać do Pana on, którego odepchnęli ludzie od siebie, podali w pogardę i nazwali zbrodniarzem — on, który nie miał nikogo, przed kim mógłby otworzyć zbolałą i sponiewieraną duszę. — Wszyscy go odbiegli, odsunęli się i nikt doń nie zagadał — nikt. — Piersi rozpierała mu żałość i rozpacz, tłumiona głęboko i chęć zbliżenia się do kogoś, ktoby ujął w dłonie biedną głowę i pozwolił na swej piersi zapłakać z bólu i nadmiaru tęsknoty.

— Zbrodniarz — wlókł się za nim głos, jak przekleństwo i odstraszał każdego, kto spojrzał w jego obłąkane, ponure oczy. — — Zbrodniarz —

W bólu i męce kamieniała jego dusza.

— Panie, w zapalczywości Twojej nie karz mnie; i w rozgniewaniu Twojem nie bierz pomsty ze mnie.

„Zmiłuj się nademną Panie, bom chory jest; uzdrów mnie Panie, boć udręczone są kości moje. —

„I dusza moja strwożona jest bardzo; ale Ty Panie, pókiż mię tak trzymać będziesz? —

„Obróć się, Panie, a wyrwij duszę moją; wybaw mnie dla miłosierdzia Twego“.

I kładł czoło na posadzkę kościoła i bił się w piersi.

A po kościele niósł się jeden przeciągły jęk:

„Matko uproś, Matko przebłagaj,
O Matko przyczyń się za nami“.

i drżał w powietrzu, ważył się na obłokach dymu i wznosił coraz wyżej i wyżej.

Oczy jego oderwały się od ziemi i twożnie, nieśmiało skradały się ponad głowami klęczących, poprzez smugi jasnych promieni ku ołtarzowi i zawisały na chwilę na złotej monstrancyi.

Lęk go ogarniał i przestrach. — Resztkami skołatanej świadomości próbował uniewinnić się — ratować. — Dlaczegom ja taki nędzarz — kto wiwien? — — — Dlaczegoś mię opuścił — Jezu — Jezu — — Bo przecież gdybyś Ty spoglądał na ziemię i opiekował się światem, czyż zniósłbyś, aby ludzie pławili się w bezmiarze nędzy i upodlenia, Ty, który jesteś doskonałością i prawdą — czy dopuściłbyś, bym podniósł zbrodniczą rękę na dziecię własne, córkę rodzoną? — A przecież uczyniłem to tylko, by jej oszczędzić hańby i upodlenia. — I widzisz, uczyniono ze mnie zbrodniarza — kopnięto i sponiewierano, jak psa ostatniego.

I któż miał do mnie prawo, jeśli nie Ty, ojciec stworzenia — a Tyś się mną nie zaopiekował. — Czyż ludzie mieli do mnie prawo — a jakie, na czem oparte? — Cóż zawiniłem ludziom, żem zabił własne dziecię — wszak stokroć lepsza śmierć, niż życie w nędzy, obarczonne pogardą. — Jam człowiek, jak inni, a przecież nie doznałem w życiu nawet jednej chwili jaśniejszej, weselszej. I z czyjej winy?

W zaraniu mego dzieciństwa poniewierano mną i rzucano w oczy pogardliwie: bękart. — Ludzie nie przygarnęli mię, nie nakarmili, gdym zgłodniały szukał po śmietniskach resztek pożywienia i jak pies drżał z zimna. — Nikt nie ujął się za mną, kiedym zbity i skopany uciekał na cmentarze i w zapadłe rudery, aby przespać noc i przepłakać głód, skręcający trzewia. — Ludzie nie znali mię, nie mieli dla mnie kawałka chleba, ani skromnej choćby pieszczoty. — Nikt mi ręki nie podał ani z tych, którzy w milionach pływają, ani z tych, którzy głoszą miłość bliźniego w imię Twoje. — I Tyś mię nie ratował — — —

Oszukiwano i krzywdzono mię, starano się wyśmiać i wyszydzić wszystko, co istniało w mej duszy szlachetniejszego, co nie skłaniało się ku cynizmowi życia i bezwzględnemu egoizmowi. — Nic nie wziąłem od społeczeństwa prócz krzywdy i upodlenia, prócz spaczenia jaśniejszych porywów woli i nienawiści do ludzi, do życia i do samego siebie.

O Jezu — Jezu — czemuś mię opuścił? — — —

W kościele zapanowała cisza. — Ścichły organy i brzękliwe dzwonki i buchnęły ciemniejszym obłokiem dymy kadzideł. — Ksiądz podniósł się z kolan i drżącemi rękami ujął monstrancyę, a kiedy zwrócił się do tłumu i począł zwolna kreślić znak krzyża nad klęczącymi, pochyliły się wszystkie głowy jak od silnego wichru i przygięły ku ziemi przed wcieloną Tajemnicą.

I znagła wszystko zamarło — i te ciężkie westchnienia, co jak stado ptactwa zrywały się co chwila i podlatywały ku górze i jęki bolesne i cichy płacz kobiecy i pomruk organów i zapadły w ekstazę modlitwy i uwielbienia.

A on patrzał.

Oczami przywarł do rąk księdza i szeptał coś głucho, bezdźwięcznie.

Pod ciemnym stropem kopuły ważyły się ostatnie echa pieśni i milknęły, unosząc z sobą skargę — „Jezu przepuść — Jezu wysłuchaj, O Jezu, zmiłuj się nad nami“. — W oniemiałej ciszy słychać było uderzenia serc i przyspieszone oddechy, dobywające się ze spracowanych piersi.

Patrzał wciąż. — Przerażony wzrok nie mógł oderwać się i uciec i kreślił za ruchem księdza niewidzialny krzyż w powietrzu. — Dech w nim zamarł i czuł, jak strwożone serce bić przestało. — Zbielałe wargi szeptały jakieś słowa niepojęte, obce, a palce zwarły się w kurczowym splocie.

I odbiegła go moc wszelka i świadomość i wola i padła na samo dno — a w piersiach uczuł pustkę, po której włóczyło się samotne echo śpiewanej pieśni i przerażenie.

Zapadł w niepamięć...

I oto ujrzał wyłaniającą się białą postać, idącą ku niemu przez obłoki wonnego dymu, w złotych promieniach słońca, wyciągającą przebite ręce i uśmiechniętą słodko a bezbrzeżnie smutno. — Biała postać szła wolno ponad głowami klęczących i patrzała w jego rozszerzone źrenice.

— „Pójdźcie wszyscy, którzy znosicie cierpienia i pogardę świata a ja was ucieszę i dam pożywać wieczny pokój w szczęśliwości — szeptały ciche, łagodne słowa i padały w duszę, jak balsam kojący, jak daleka, upajająca muzyka.

— „Pójdźcie, a ja was przygarnę i dam spocząć strudzonym głowom na łonie mojem. — — —

Biała postać szła wolno w powodzi blasków, uśmiechnięta, słodka i wyciągała ku niemu przebite ręce.

I nagle zatargało się w nim coś boleśnie, poderwało raz i drugi i runęło z łoskotem. — W oczach mu pociemniało, płucom tchu brakło a szeroko rozwarte usta usiłowały wyszeptać jakieś słowo. — W piersiach waliło serce gwałtownie w długich jak wieczność odstępach coraz silniej — coraz boleśniej — coraz trwożniej. — Raz — jeszcze raz — jeszcze raz — O, Jezu — Jezu —

Wtem zamilkło i przytaiło się na dnie piersi — aż wreszcie uderzyło z całej mocy — z całego ducha i przycichło na wieki. — Na zbielałych wargach zamarła niedomówiona prośba: przebacz — i może nie doszła do stóp Najwyższego.

Lecz Tyś ją usłyszał, boski Nauczycielu, i przebaczyłeś — boś Ty miłość nieprzebrana. — A ludzie?...

Szan. Czytelniku! Przez roczne zaprenumerowanie „Pochodni“ odniesiesz tak znaczną korzyść, że Ci się prenumerata 10-ciokrotnie zwróci, albowiem kupcy i przemysłowcy, u których „Pochodnia“ znalazła życzliwe przyjęcie, oświadczyli nam, że za okazaniem kwitu abonamentowego udzielać będą nadzwyczajnej zniżki, poniżej cen konkurencyjnych przy zakupnie wszelkich towarów! My zaś ze swej strony nie omieszkamy naszych rocznych prenumeratorów obdarzyć cennymi podarkami,

Tych wszystkich, którzy zamówili „Pochodnię“ a nie otrzymali pierwszego numeru bardzo przepraszamy, gdyż musiała zajść nie z naszej jednak winy, pomyłka; z ochotą przeto nadeślemy drugi egzemplarz.

Z poważaniem
Redakcya „Pochodni“.
Adres: Kraków, ul. Sławkowska 6.

---

wołującego. Nie przekroczyła jeszcze progu salonika, gdy z przeciwnej strony wszedł już ksiądz Abbondio z miną skwaszoną i straszliwie zachmurzony. Nie potrzeba było doświadczonych ócz Perpetuy, żeby poznać z pierwszego wejrzenia, że mu się naprawdę coś okropnego przydarzyło.

— Dla Boga! co księdzu dobrodziejowi?

— Nic, nic — burknął ksiądz Abbondio, opuszczając się całym ciężarem swojej osoby w pręciane krzesło.

— Jak to nic? mnie to powie! tak paskudnie dobrodziej wygląda, musiał mu się przydarzyć jakiś wielki przypadek...

— Oh, na miłość boską! Jak mówię, że nic, to albo nic, albo coś takiego, czego powiedzieć nie mogę.

— Że nawet mnie tego mówić nie można? — A któż pomyśli o jego zdrowiu? Kto mu da jaką radę?

— O Boże, bądźcież spokojna i nie przygotowujcie już nic, tylko dajcie mi lampkę mojego wina.

— A Dobrodziej chce we mnie wmówić, że Mu nic nie jest — rzekła z przekąsem Perpetua, napełniając szklankę winem i trzymając ją następnie w ręce, jak gdyby nie chciała mu jej podać, jak tylko w nagrodę za dowód zaufania, na który tak długo musiała czekać.

— Dajcie tu, dajcie tu — rzekł ks. Abbondio, biorąc jej z ręki szklankę i wychylając duszkiem, jakby jakie lekarstwo.

— Więc ksiądz dobrodziej chce mnie zmusić, żeby się dopytywać tu i ówdzie, co się mogło stać mojemu panu gospodarzowi — rzekła Perpetua, wyprostowując się przed nim i opierając ręce o biodro; utkwiła zaś w niego wzrok, jak gdyby z ócz jego wyssać chciała tajemnicę.

— Na miłość boską, nie róbcież zebrania, nie róbcie rozgłosu!... tu chodzi... tu... chodzi o życie!

— O życie!?

— O życie.

— Dobrodziej wie dobrze, ile razy mi coś wyznał szczerze, w zaufaniu, nigdym...

— Pewnie, pewnie jak kiedy...

Perpetua spostrzegła się, że uderzyła w strunę fałszywą; zmieniając więc naraz: — księże Dobrodzieju — rzekła w tonie tkliwym i wzruszającym — ja byłam zawsze jemu uległą i troskliwą i jeżeli chcę się teraz prawdy dowiedzieć, to tylko dlatego, że pragnę mu przyjść w pomoc z dobrą radą i pocieszyć go.

W rzeczy samej ksiądz Abbondio tyle miał chęci uwolnienia się z tego ciężaru, który go przygniatał, ile Perpetua w ulżeniu mu i poznania tajemnicy. Odpierając więc z coraz większą uległością każdy jej nowy atak, wydobywszy od niej przysięgę, że będzie trzymała język za zębami, zaczął jej z wielką werwą i westchnieniami opowiadać swoje fatalne spotkanie. Gdy doszedł do strasznego imienia Don Rodryga, który doń wysłał tę złowrogą deputacyę, musiała Perpetua jeszcze raz i to uroczyściej poprzysiądz na dyskrecyę, a ksiądz Abbondio wymówiwszy to imię, obalił się z ciężkim westchnieniem na poręcz krzesła i podnosząc ręce jakby do prośby i zarazem do rozkazu, wyjęknął: ... na miłość boską!

— To jego figle! — zawołała Perpetua. — O! co za łajdak! co za niecnota! co za człowiek bez bojaźni Boga!

— Czy będziesz milczała, albo chcesz mnie całkiem zgubić?

— Eh, jesteśmy przecie sami, nikt nas tu nie słyszy; lecz cóż teraz pocznie biedny mój Dobrodziej?

— Patrzcie no — rzekł z urazą ksiądz Abbondio, patrzcie, jakie ładne daje mi ta rady! Pyta mnie, co pocznę, jak gdyby ona była w ambarasie a do mnie należało ją z niego ratować.

— Jednak jabym ta i miała jedną radę, ale potem...

— Ale potem... słuchamy.

— Mojem zdaniem, ponieważ nasz arcybiskup, jak wszyscy mówią, jest człowiekiem świętym i energicznym, który nikogo się nie boi i cieszy się, jeżeli może natrzeć uszu jakiemu możnowładcy, gdy chodzi o swego, byłoby najlepszą rzeczą napisać do niego ładny list, poinformować go, jako że...

— Ależ cicho! — to są rady dla nieszczęśliwego człowieka?! Gdyby mi tak posłano kulkę pod łopatkę, Boże uchowaj, czyby arcybiskup mi ją wyjął?

— Eh, kulki to nie cukierki, żeby niemi tak łatwo częstować; ale źleby było, gdyby te psy miały mnie ugryźć, kiedy szczekają! A ja to wiem z doświadczenia, że kto umie drugiemu zęby pokazać i postawić się, ten jest szanowany i dobrze widziany; i właśnie dlatego, ponieważ Dobrodziej nigdy nie obstaje przy swojej woli, doszliśmy do tego, że nas wszyscy mają za pozwoleniem...

— Ale bądźcież cicho!

— Będę, będę cicho, ale jest to pewnem, że gdy świat zmiarkuje, że zawsze, przy każdem starciu z niem plecy się nastawia...

— Bądźcież cicho! Czy pora obecnie na takie brednie?

— Kończę więc — Dobrodziej będzie miał czas myśleć o tem w nocy, tymczasem niech sobie dobrowolnie zdrowia nie psuje, niech się posili.

— Będę myślał — odrzekł ksiadz Abbondio — naturalnie, ja będę myślał, ja muszę myśleć i podnosząc się, ciągnął dalej — naturalnie, ja będę myślał, ja muszę myśleć i podnosząc się ciągnął dalej: nie będę jadł nic, nic; co innego potrzebuję; to sam wiem, że moja rzecz nad tem myśleć. Ale to akurat mnie się musiało przydarzyć!

— Niech Ksiądz połknie przynajmniej jeszcze tę jedną kropelkę — rzekła mieszając w szklance. — Dobrodziej wie, że mu to zawsze dobrze na żołądek robi.

— Eh, co innego tu trzeba, co innego, co innego. — To mówiąc, wziął światło i mrucząc pod nosem: malutka drobnostka... gentelmanowi, równemu mnie, coś podobnego! A jutro co będzie? i t. p. narzekając, udał się do sypialni. W progu obrócił się do Perpetuy i kładąc palec na usta; — na miłość boską! wyrzekł tonem powolnym i uroczystym i zniknął.

(Następuje rozdział II.)

DZIAŁ KOBIECY.

Kwestya kobieca, oto przedmiot, który chciałam, choćby w krótkości przedstawić na łamach naszego pisma.

Kwestya kobieca, to kwestya bardzo ważna, kwestya nad, którą zastanawiały się i zastanawiają do dzisiejszego dnia najwybitniejsze umysły, kwestya dotychczas nie rozwiązana, która powoduje wielką gorączkę w organiźmie społecznym. Dzisiaj już nie możemy jak przed stu laty zastanawiać się nad tem, czy kobieta ma duszę, nie możemy zasłaniać się komunikałami i frazesami i udawać, że nie widzimy, lub też nie widzieć w rzeczywistości znaczenia i wpływu jej na życie kulturalne społeczeństwa; dziś musimy się pogodzić z faktem dokonanym, że kobieta jest człowiekiem i jako taki musi być przez społeczeństwo traktowaną.

I kobiety po wielu wiekach upośledzenia zrozumiały swe znaczenie i poczęły domagać się równouprawnienia, poczęły próbować swych sił na różnych obcych im dotychczas polach działania, okazując bardzo często, olbrzymią wytrwałość i niepospolite zdolności. W ten sposób powstał nowy prąd społeczny, prąd tak długo lekceważony, a dzisiaj pierwszorzędne posiadający znaczenie, tak zwany feminizm.

Jak każdy jednak prąd nowy, tak też i feminizm nie odrazu znalazł swą właściwą drogę. Przebudzenie po długich wiekach snu, nagły zapał do pracy samodzielnej, nowe hasła, z natury rzeczy musiały mieć z jednej strony fanatycznych zwolenników, z drugiej nieubłaganych przeciwników.

Przeciwnicy ci rekrutujący się przeważnie (rzecz znamienna) z pośród kobiet właśnie bezwzględnym swym oporem i ostrą surową krytyką nowych prądów pobudzali jeszcze bardziej i tak już wspólne umysły kobiet t. zw. niezależnych.

Nic więc dziwnego, że rozbudziło się i rozszerzyło przesadne pojęcie równouprawnienia, że kobiety zapominając o swem powołaniu, zapragnęły rywalizować z mężczyznami na każdem polu, porywając się do zadań przekraczających ich siły z uszczerbkiem, lub nawet z zupełnem pominięciem tych pól działania, na których praca ich może być najwydatniejsza, do których natura je przeznaczyła i dostosowała.

Nie wszędzie bowiem i nie odrazu znalazły się nmysły tak wybitne, jak np. Klementyna z Tańskich Hofmanowa, Orzeszkowa, Rodziewiczówna, Ćwierciakiewiczowa, z obcych baronowa Sudermann i inne, któreby potrafiły znaleść i wskazać kobiecie właściwą drogę i zakres działania.

Bo chociaż kobiety takie jak Emilia Platter, Pustowójtówna i wiele innych możemy podziwiać, jako gorące patryotki i bohaterki, chociaż możemy żywić cześć dla ich poświęcenia i wytrwałości, to przecież nie postawiłabym ich za przykład, w jakim kierunku ma prasa szerzyć ideę równouprawnienia kobiet.

I dzisiaj mniej lub więcej rozumią to wszyscy, wszyscy mniej lub więcej zdają sobie sprawę, że taka droga byłaby błędną, że kobieta, aczkolwiek i na tem polu może dużo zdziałać, nigdy nie będzie się tu czuła w swoim żywiole, że wypadki takie zdarzające sią tu i ówdzie są wyjątkami, a właściwe pole działania kobiety jest gdzieindziej. Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, gdzie należy szukać właściwego pola dla pracy kobiecej, jaki kierunek powinien przyjąć ten ruch feministyczny, a to jest zagadnieniem najważniejszem.

Jako typowy przykład fałszywie pojętego znaczenia równouprawnienia mogą nam posłużyć dzisiejsze sufrażystki angielskie, które dążą do uzyskania słusznie nam się zresztą należących praw politycznych, zapomniały, czem właściwie być powinny i z fanatycznem zaślepieniem, chwyciły się środków terorystycznych, raczej szkodząc naszej sprawie, niż jej pomagając i naraziły się na zarzut, może niezupełnie podstawny, że cały ich ruch jest wynikiem histeryi i przewrócenia w głowie, lub delikatniej, że nie dorosły do podjętego zadania.

Kobiety mają prawo i obowiązek żądać równouprawnienia, ale równouprawnienie nie na tem polega, aby wdziać „jupe-culotte" jak ekscentryczne paryżanki, lub też jak poważne córy Albionu wybijać ministrom szyby na równi z ulicznikami.

Kobieta ma swoje prawa w społeczeństwie, ale ma też i swoje obowiązki względem społeczeństwa już z jej kobiecej natury wynikające, a tym ważniejsze, że tylko i jedynie tylko ona może je spełnić.

Natura utworzyła kobietę tak, że musi ona być matką, że ma dawać społeczeństwu nowych członków, wprowadzać w organizm społeczny nowe siły i walczyć z tem prawem natury byłoby ze strony kobiety nonsensem, przeciwnie dbać ona musi o to, aby to młode przez nią na świat wydane pokolenie, przyniosło temu społeczeństwu korzyść prawdziwą, a aby tego dokonać nie wystarczy tylko dać życie, trzeba to życie utrzymać i pokierować, jednem słowem trzeba wychować t to jest pierwszem i najważniejszem zadaniem kobiety.

Praca mężczyzny to praca wymagająca prawie ciągłego pobytu za domem, praca przerzucająca go nieraz z jednego końca kraju w drugi; a czyż kobieta zajęta taką pracą mogłaby dopełnić tego obowiązku, odpowiedzieć swemu zadaniu?

Równouprawnienie więc nie na tym polega, aby wyprzeć mężczyznę i zastąpić tam, gdzie on jedynie pracować może i powinien, nie na stworzeniu taniej konkurencyi i stawieniu przeszkód na każdym kroku, ale na przeprowadzeniu racyonalnego podziału pracy, na pomocy wzajemnej.

Aby tego dokonać my, kobiety, musimy mieć wykształcenie, ale wykształcenie to musi być odmienne od wykształcenia mężczyzny, musi przygotować nas do spełniania tego, co spełnić możemy i powinneśmy. (C. d n.)

Józefa Galasówna.

Z KRONIKI TYGODNIOWEJ.

No i omyliłem się. — Twierdziłem w zeszłym tygodniu, że ludek wiedeński jest bardzo wytrwały w wyczekiwaniu, a tymczasem pokazało się, że pod tym względem daleko większą wytrwałością oznaczają się Polacy. Oto w niedzielę po południu udała się polska grupa uczestników wspaniałego kongresu eucharystycznego na Kahlenberg i w skupieniu ducha oczekiwała parę godzin, pomimo ulewnego deszczu, na przybycie delegata papieskiego kardynała Rossum, ale mądry kardynał, nie mogąc ustnie, przynajmniej symbolicznie chciał pokazać Polaczkom jak bardzo w Rzymie o nich dbają i nie zjawił się wcale, a dzielni potomkowie Sobieskiego czekali i czekali z podziwu godną wytrwałością. I kto wie jak długo trwałoby to czekanie i jakie zrobiłoby na nich wrażenie, może niezbyt dodatnie; ale na szczęście ks. biskup Sapiecha ulitował się doli biednego ludu swego przybył i wywiódł go z ziemi niedoli z powrotem w gościnne mury naddunajskiej stolicy.

Znając z dawien dawna brak wytrwałości u swych współrodaków nie mogłem przypuścić takiej gwałtownej i radykalnej zmiany, zapomniałem tylko o jednej rzeczy, która wszystko wyjaśnia, — Polacy czekali — Ach! teraz już rozumiem, przecież i my umiemy być wytrwali tyiko trzeba nam coś obiecać, można potem niedotrzymać, my dotrzymamy. Jak ja mogłem o tem zapomnieć, przecież tę stronę naszego charakteru znają wszyscy t wykorzystywują każdy na swój sposób, nawet pogoda od kilku dni obiecuje nam nareszcie rozchmurzyć czoło, uśmiechnie się od czasu do czasu jasnem błękitem nieba ześle jak z łaski promyk słońca, a zawsze znajdzie sposobną chwilę by kapnąć nam na głowy.

Nic więc dziwnego, że ze wszech stron przychodzą wiadomości o powodziach. Tu woda zerwała most, tam zawalił się podmulony dom.

U nas w Krakowie powodzi jeszcze nie mamy, ale domy walą się na gwałt jeden za drugim, i to jeszcze nie byle jakie domy ale domy bankowe, i tak runęła najpierw firma Kahane, a teraz znowu bracia Eibenschütz ogłosili upadłość, jeden z nich chcąc uniknąć możliwych nieprzyjemności, tradycyjnym przodków zwyczajem wyjechał na świeże powietrze, drugi natomiast niemiał odwagi puszczać się na mętne fale życia i zdecydował się zakosztować gościnności w krakowskiem więzieniu śledczem.

A złośliwa opinia publiczna zapowiada jeszcze katastrofy, i nie mogą temu zaradzić, nawet technicy; od szeregu dni obradujący w naszem mieście, może dlatego, że uwaga ich zwrócona była w innym kierunku a mianowicie na tak zwane półwsie Zwierzyniec. Rzeczywiście był tam i jest jeszcze widok godny zacnych gości. Roboty około założenia nowego toru tramwajowego w całej pełni; środkiem ulicy doły, po bokach kupy kamieni, gliny, piasku szyny i t. p. a wszędzie błoto... błoto... błoto... O jakiejkolwiek komunikacyi mowy być nie może, a biedni obywatele siedzą tam, pozbawieni węgla, żywności, światła, bez możności dostania się do miasta, nie jak na Półwsiu ale jak gdzieś w zapadłej wsi wśród pińskich bagien, podczas roztopów. Widocznie przezacny magistrat pragnie im dać poznać dokładnie przykre skutki braku dróg komunikacyjnych, aby tem lepiej odczuli dobrodziejstwo nowej linii tramwajowej. Żeby się tylko magistrat nie przeliczył, bo zanim tramwaj zacznie kursować to jeszcze hola — hola! a tymczasem, biedni mieszkańcy mogą wymrzeć z głodu, lub potopić się w błocie. Magistracie mniej litość.

Toż litość miały nawet bezlitosne zwykle władze wojskowe i pragnąc ocalić dzielnych obrońców ojczyzny od błotnistej śmierci, przerwały manewry na Węgrzech.

Mniej litościwemi były władze wojskowe w Szwajcaryi, ale też tam niema takiego błota, jak n. p. na Zwierzyńcu, a nadto trzeba się było popisać wobec wszechpotężnego Wilusia, który raczył osobiście udać się automobilem aż na linię strzałów. Szczęście, że strzały te były ślepe, bo inaczej z pewnością bohaterski władca nie ośmieliłby się narażać swego drogocennego życia, a tak niewiele ryzykował, usiadł tylko swobodnie w wygodnym pojeździe, a resztę zrobił automobil.

W ogóle ten automobil to bajeczny wynalazek, dzięki niemu dowiedzą się nasi pobratymcy Rusini, jak dzielnym jest ich zakordonowy protektor. Być może, że to poczucie siły zrobi ich wspanialszymi i skłonniejszymi do zawarcia chwilowej zgody z nienawistnymi Polaczkami, by ich potem tym pewniej zgnieść i aż za San wyrzucić.

Zanim to jednak nastąpi, trzeba żeby się pomiędzy sobą pogodziły nasze stronnictwa polityczne i zgodziły ostatecznie na ten lub ów projekt reformy wyborczej. Ale miejmy nadzieję, że przy dobrej woli wszystko będzie w porzadku, tym bardziej, że wszystkie te stronnictwa wyszczególniają się dziwnym zapałem w wyszukiwaniu przeszkód do załatwienia upragnionej reformy. Maluczko więc, a reformy nie będzie. „Naj bude, jak buwało", jak powiada jeden z lwowskich dzienników i będziemy dalej czekali, aż łaskawe losy zechcą się nad nami zlitować.

A nieprędko to zdaje się nastąpi, bo nawet ministrowie dowiedziawszy się o robotach ziemnych w Krakowie nie mają odwagi do nas przyjechać i odkładają z dnia na dzień. Być może, że zdecydują się nareszcie przybyć podczas uroczystości jubileuszowych na cześć Piotra Skargi, nie dlatego, by byli tej uroczystości ciekawi, ale w przypuszczeniu, że uroczyste chorągwie i sztandary oszczędzą im choć w części widoku brudnych odrapanych murów. Bądź! więc spokojnym Krakowie, ministrowie przyjadą. jeżeli nie ze względu na twój przemysł i handel, to ze względu na zawsze gościnnie otwarte podwoje restauracyi w Starym Teatrze.

Prócz tego bardzo wiele robi dobry przykład, a oni przykład taki mają ze strony rosyjskiego męża stanu Sazanowa, który bez względu na olbrzymie oddalenie pojechał do gościnnej zawsze Anglii. Trójprzymierze zawarte, mocarstwa świadczą sobie wzajemnie, zawierają sojusze, wzdychają do pokoju i zbroją się, zbroją i zbroją.

Ciekawe tylko, jak się to skończy.

Najmniej oto troszczą się zdaje Węgry. Pozazdrościli, jak się zdaje, muzykalności Czechom i Rusinom i nie dbając, że do karnawału jeszcze daleko, urządzają koncerta, śpiewają, wymachują pięściami i świadczą sobie grzeczności, zwiąc jeden drugiego delikatnie świnią i łajdakiem.

Najgorzej jednak wyjdą na tem sami posłowie opozycyjni, gdyż dzielne feministki pragną mieć same przywilej policzkowania swych mężów i z pewnością nie dadzą się wyręczać w tym zaszczytnem zajściu. Biedni ci posłowie, gdy minie szał chwilowej zabawy pogrążą się zapewne w smutku i rozpaczy i przyjmą tak grobowe miny, jak obecnie Czesi, którzy opłakują zgon wybitnego swego poety Jarosława Vrchlickiego. Ano trudno śmierć nie przebiera i porywa swe ofiary zarówno pomiędzy rycerzami pióra, jak i oręża.

Co prawda, to ci ostatni nie kryją się przed nią wcale i nie mogąc jej znaleźć na polu bitwy, szukają jej przyspieszenia w zaciszu domowem.

Tak też postąpił i sławny japoński generał Nogi, który nie mogąc przeżyć śmierci ukochanego władcy, przeniósł się wraz z sędziwą małżonką, w szczęśliwą krainę cieniów.

Zaiste pozazdrościć możemy Japonii takich synów, my przeszliśmy już okres bohaterski, poetyczny i gnuśniejemy, opętani lichą satyrą i bezmyślnem kołtuństwem.

Kiedy się to zmieni.

Kazimierz H.

Ze świata.

Gdzie najwięcej ludzie czytają książek? Wprost zda się namiętneścią czytania książek opanowani są ludzie w Australii.

Niema miasteczka, wsi, najdrobniejszej czytelni, żeby nie było w niej czytelni. A stoleczne miasta otrzymują na koszt rządu bezpłatne biblioteki publiczne, którym parlamenty miejscowe uchwalają zasiłki na uzupełnienie zakupu książek.

Ogromnie rozpowszechniony jest typ bibliotek latających, rozsyłających książki na prowincyi. W najbardziej zapadłe kąty wysyla się komplety 300-tomowe książek najpoczytniejszych, które corocznie wymienia się na nowe. Ludność miejska korzysta z czytelni przy szkołach.

Jest między innemi w Melbourne księgarnia Kolla, podziwu godna. Przewijają się w niej codzień tysiące ludzi. Wszyscy buszują dobrowolnie w książkach i czytają na miejscu, co im się podoba. Księgarnia ma obroty tak wielkie, jak żadna inna księgarnia Europy i Ameryki. W Australii więc najwięcej czytają książek.

Trucicielka. W Kijowie niejaki A. Tchórzewski, wdowiec, ojciec dwojga małych dzieci, niedawno temu poraz wtóry wstąpił w związki małżeńskie.

Z początku macocha obchodziła się dobrze z dziećmi, z czasem wszakże stosunki jej z niemi bardzo się pogorszyły a wreszcie doszło do tego, iż T. postanowiła pozbyć się i męża i dzieci.

W tym celu Tchórzewska domieszała do naleśników trucizny. Mąż i dzieci nie wiele zjedli tej potrawy, mimo to wkrótce ukazały się u nich objawy zatrucia i tylko dzięki niezwłocznej pomocy lekarskiej udało się wszystkich uratować.

Tchórzewska uciekła.

Bagaż Mulay-Hafida. Kupcy francuscy wcale nieźle wyszli na bytności Malay-Hafida we Francyi. Kupił on mnóstwo przedmiotów, między innymi 2 krowy, fonografy, pianina, samojazdy i t. p. i wydał na to przeszło 200.000 franków.

Przybywszy do Marsylii ex-sułtan marokański chciał, żeby ten cały bagaż umieszczono w hotelu, nie chciał bowiem rozstawać się z przedmiotami, które wzbudziły w nim zachwyt. Administracya hotelu była z tej racyi w wielkim kłopocie, bo sprawunki przybyły coś w sześciu wagonach, z trudnością też wytłomaczono Mulay-Hafidowi że dla uniknięcia zepsucia i połamania tak kosztownych rzeczy najlepiej będzie przewieść je wprost z wagonów na statek.

Sułtan był z tego nie bardzo zadowolony i zatelegrafował do swego pełnomocnika Ben Ghabrita do Paryża z użaleniem, że robią mu na odjezdnem

trudności i nie chcą spełnić takiej drobnostki. W godzinę potem zawezwano sułtana do telefonu, przez który Ben Ghabrita wytłómaczył kapryśnemu władcy, że tu nie wchodzi w grę jakaś niechęć, tylko że rzeczywiście hotel nie posiada odpowiednich składów. Mulay-Hafid tak był zdumiony, słysząc głos swego podwładnego z tak znacznej odległości, że zgodził się na wszystko, biorąc zresztą rozmowę przez telefon z Paryża do Marsylii za jakieś czary.

Morderstwo, czy wypadek? Przed kilku dniami podały pisma poznańskie wiadomość o tajemniczym zgonia niejakiego dr. Blumego, jednego z kustoszów w muzeum Fryderyka Wilhelma w Poznaniu. Blumego znaleziono z przestrzeloną głową na ławie w lesie, nieopodal Puszczykowa, modnego letniska pod Poznaniem. Powstały na tem tle różne pogłoski. Obecnie pisma niemieckie w Poznaniu podają szczegóły następujące: Dr. Blume z dniem 1 października przeniesiono do Hanoweru. We wtorek wraz z żoną składał wizyty pożegnalne w Puszczykowie. Oczekując na pociąg, którym zamierzali wrócić do Poznania młodzi małżonkowie poszli jeszcze do lasu, i w pobliżu usiedli na ławce. Tymczasem zapadł zmrok, a pani Blume wyraziła obawę przed bandytami. Wobec tego mąż uspokajał ją i wyjął z kieszeni rewolwer, w celu zadokumentowania żonie, że nie potrzebuje się obawiać. Przy tej sposobności padł strzał ze skutkiem śmiertelnym. Pani Blume pobiegła do pobliskiej restauracyi, opowiedziała o całem zajściu i odjechała do Poznania. Ze względu na chwilowe scysye w małżeństwie, obiegały pogłoski o samobójstwie, a nawet o zbrodni. Zadziwiało mianowicie, że w pobliżu miejsca, gdzie rozegrało się zajście, znaleziono parę rękawiczek męskich, nie należących do Blumego. Stwierdzono jednak, że rękawiczki te leżały dość daleko od miejsca zbrodni, czy wypadku. Dotychczasowe dane nie uprawniają do wniosku, że Blumego zamordowano.

Kradzież aktów w prezydyum policyi berlińskiej. Jak donoszą z Berlina, odkryto tam w biurze prezydyum policyi berlińskiej kradzież aktów, której dopuścił się dyetaryusz policyi, Otto Braütigam. Braütigam, który dawniej służył wojskowo, dosłużywszy się rangi feldfebla. starał się o posadę w biurze prezydyum policyi; po przepisanym czasie próbnym przyjęto go w charakterze dyetaryusza jako registratora w jednym z oddziałów prezydyum. Z powodu nieszczęśliwego pożycia rozwiódł się z żoną i zamieszkał z gospodynią; te niesnaski rodzinne, jako też własna jego lekkomyślność, sprawiły, że popadł w długi, z których nie mógł wybrnąć, tak, że w końcu zaczął defraudować pieniądze. Od pewnego czasu zauważono w policyi, że giną akty, zwłaszcza te, które dotyczyły szynkarzy, oskarżonych o kuplerstwo i t. p. wykroczenia. Prócz tego stwierdzono niejednokrotnie, że zginęły pieniądze, załączone w kopertach do aktów. Przez jakiś czas wszelkie dochodzenia były bezskuteczne, wreszcie jeden z urzędników złapał Braütigama na gorącym uczynku, a rewizya przeprowadzona w jego biurku, dała tyle dowodów winy, iż go odrazu aresztowano. Braütigam wyznał, że za opłatę, pobieraną od poszczególnych szynkarzy, niszczył odpowiednie akty i doniesienia.

Cenzura cesarka. W Prusiech istnieje prawo, według którego każda sztuka teatralna, wprowadzająca na scenę kogoś z rodziny Hohenzollernów, musi uledz cenzurze cesarza. Tak się też stało z nową sztuką pani Muffelmanowej p. t. „Wspomnienia z wielkiej epoki“, przedstawiającą czasy Napoleona I-go. Cesarz Wilhelm pozwolił na wystawienie „Wspomnień“. z wyjątkiem sceny, która jest wierną kopją historycznngo spotkania Napoleona I. z królową Luizą.

Najszybszy okręt wojenny. Okręt liniowy „Kaiser“. który teraz odbywa swoją jazdę próbną, będzie najszybszym okrętem wojennym w świecie. Najwyższa jego szybkość wynosi średnio 23,6 mil morskich na godzinę.

Staszna tragedya. zaszła w Amarillo w Texas, którą zajmują się całe Stany Zjednoczone.

Alfred Boyce żywiciel zwierząt, zakochał się w młodej, niezwykłej urody żonie bankiera milionera Jana Bal Snead. Młody Boyce żył już od kilku lat z panią Snead w bardzo poufałych stosunkach, aż wreszcie spostrzegł to mąż i postanowił żonę swą oddać do sanatoryum. Lecz i tam na długo jej nie ukrył, albowiem Boyce wykradł ją z tamtąd i żył z nią w Nowym Yorku, a następnie w Wiumipejo.

Zdarzyło się, że nieszczęśliwy mąż spotkał się z ojcem kochanka swej żony, a podejrzywaiąc go o poparcie syna swego w niecnem wykradzeniu żony swej, pozbawił go życia.

Niedawno odpowiadał Snead za czyn swój przed sądem. Był to widok bardzo wzruszający: młodego Boyca strzegło trzech jego braci i jeden detektyw przed zemstą Sneada. Żona jego wyznała, iż mąż nakłaniał ją przed porzuceniem go do pozbawienia się życia wraz z nim, wobec czego postanowili sędziowe proces odłożyć, a Snead miał za wielką kaucyę odpowiadać z wolnej stopy.

W tych dniach udał się Boyce do Amarillo, aby zlikwidować majątek ojca swego. W chwili, gdy przechodził w gronie swych przyjaciół około kościoła Metodystów, przystąpił do niego mężczyzna z silnym zarostem i zabił go wołając: „Nie było dla nas dwóch miejsca na świecie“. Był to Snead z przyprawioną brodą.

Złote listki.

Najpiękniejsze nasze przygody — to myśli nasze.

* * *

Nie należy lekceważyć nawet najmniejszego wroga; nawet ziarnko piasku przyprawia nas o mękę, jeśli wpadnie do oka.

* * *

Najwięcej mówi o cierpieniach swoich ten, kto jest nawpół pocieszony.

* * *

Jeśli kobieta ma uledz woli mężczyzny, niechże on stara się najpierw o to, by stał wyżej od niej.

* * *

Kobieta umiera dwukrotnie: w dniu, w którym kończy życie, i w tym, w którym przestaje się podobać.

* * *

Co jest grzechem? Zawsze tylko to, co popełnia twój sąsiad.

* * *

Kobietom nie można powierzać sekretów, bo mają uszy przekłute.

WESOŁY KĄCIK.

Zbyteczna ciekawość.

— Mój przyjacielu, czy masz czas?
— Mam, proszę pana, przecież jestem posłaniec.
— To po jakiego licha tak prędko biegniesz?
— Bo.,. bo... chcę jak najprędzej od trutniów uciec...

Nie warto się wstydzić.

— Góż jedziesz do Wiednia na kongres?
— Nie mój kochany.
— Wstydź się i czemuż?
— Bo nie mam za co.
— Wstydź się, ja nie mam, a jadę...
— Ha, to też ty jesteś bezwstydny.

Na wsi.

— Mamusiu, mamusiu! patrz jakie ładne owieczki!
— Ależ Juleczko, to nie owieczki, tylko świnki.
— A to dlaczego? Co one złego zrobiły?

— A więc uczy się pani malować?
— A czy umiałaby pani namalować obraz taki, jak ten, który oglądaliśmy wczoraj na wystawie?
— O tak, jeśli tylko mama pozwoli.

— Tatusiu ten student z przeciwka rzuca mi ciągle całusy.
— Odrzuć mu je i daj mi spokój.

Z dziedziny techniki dla handlu i przemysłu.

Lutowanie (Spajanie) Aluminium. (Glinu).

Jak wiadomo istnieje od niedawna wiele sposobów lutowania Aluminium. Spajanie to odbywało się w ten sposób, że dany przedmiot z aluminium podlegał najsamprzód odczyszczeniu przy pomocy kwasu siarkowego lub też stopionych soli chemicznych, a następnie powlekano go na drodze galwanicznej warstwą metalu, który z danym spójnikiem („lotem“) tworzył jednostajną masę.

W ostatnich czasach wynaleziono trzy nowe sposoby lutowania Aluminium, które są odmienne od powyżej wspomnianego tem, że po odczyszczeniu kwasem, dany przedmiot zanurza się do naczynia napełnionego elektrolitem, który składa się z 10% roztworu ługu sodowego i łączy się go z dodatnim biegunem źródła elektrycznego. Przedmiot ten zostaje pod działaniem elektrolizy przez 5 do 20 minut, przez co powierzchnia danego przedmiotu staje się porowatą. Po ukończeniu tego procesu dany przedmiot wydobywa się z elektrolitu ługowego, obmywa się go wodą destylowaną a następnie po raz wtóry zanurza do elektrolitu składającego się z 4 części Siarkanu niklowego, 2 części Salmiaku, 0·2 części Kwasu cytrynowego i 100 części Wody destylowanej. Następnie łączy się go z ujemnym biegunem elektrycznym, a dodatni biegun zaś z płytą metalicznego niklu i pozostawia się go tak długo, dopóki dany przedmiot nie powlecze się dostateczną ilością niklu, który wchodząc w pory powierzchni przedmiotu aluminiowego, tworzy z nią silną jednostajną masę. Po ukończeniu tego procesu przedmiot ten opłukuje się wodą destylowaną i po raz trzeci zanurza się do elektrolitu w którego skład wchodzi 0·2 części Chloru cynowego, 2 części Kwaśnego pyrofosforanu sodowego i 10 części Wody destylowanej i łączy się z ujemnym biegunem elektrycznym a dodatni z płytą metalicznej cyny. Gdy zaś już ten ostatni proces powlekania przedmiotu aluminiowego cyną ukończono, wtedy jest on już gotowy do lutowania przy pomocy kolby miedzianej cyny metalicznej i wody do lutowania, która składa się z Chlorku cynkowego i wody.

Zamiast powlekania na drodze elektrolizy przedmiotu aluminiowego niklem, można go powlec warstwą miedzi tym samym sposobem, jednakże elektrolit w tym wypadku składa się z 22 części Siarkanu miedzi, 78 części wody destylowanej i nie wiele kwasu siarkowego. Następnie przedmiot nie poddaje się powlekaniu cyną, tylko się go stalą do gładzenia (polerowania) wygładza i zwykłym tak zwanym „Schlaglotem“ czyli Boraksem z mieszanym z cyną, cynkiem i miedzią w ogniu lutuje (spaja).

Drugi sposób lutowania uskutecznia się przy pomocy mieszaniny patentowanej, w której skład wchodzi 1920 gramów Cynku, 1920 gr. Cyny, 65 gr. Antymonu i 22 gramów Kwasu salicytowego, którego to kwasu dodaje się dopiero po stopieniu tych trzech metali.

Trzeci sposób jest także mieszaniną patentowaną, jak drugi, tylko co do składu chemicznego odmienny, mianowicie: 17 gr. Aluminium stapia się 2·3 gr. Magnezyi, w drugim tyglu stapia się 0·7 gr. Niklu. Po stopieniu wlewa się Nikiel do tyglu, gdzie się topiło Aluminium z Magnesium i podaje się również osobno stopione 80 gr. Cyny.

Nowa Fiksatywa (Utrwalacz) na obrazy pastelowe.

Wszystkie fiksatywy używane dotychczas, miały wielką wadę, że obraz pastelowy po utrwaleniu tracił jaskrawość barw i ciemniał. Tą więc niedogodną stronę usuwa, jak również utwierdza pastelę do tła, że jej zmyć niemożna, nowa fiksatywa, której skład chemiczny poniżej podaję:

Rp.
20 gr. żelatyny
10 gr. wody destylowanej
40 gr. alkoholu 96%.

Nowy akumulator elektryczny.

„The Journal of the Franklin Institute“ donosi o wynalezieniu nowego Akumulatora, który zasługuje na uwagę przez wielką pojemność i że jest o wiele lżejszym od akumulatora ołowianego. Baterya składająca się z 24 komórek o pojemności 28 Amper przy 4 godzinach wyładowania waży 360 kg. Przytem wytrwałość co do czasu jest dwa do trzech razy dłuższą, aniżeli u akumulatora ołowianego. Akumulator ten bardzo mało się zanieczyszcza przeto koszta instalacyi są niewielkie i nadaje się do samochodów. Masą aktywną jest dwutlenek ołowiu. *Inż. B. R. K.*

ZAGADKI DO NAGRODY.

Łamigłówka.

(Ułożyła Julia Galasówna).

le —
ki —
on —
ni —
er —
ló —
be —
an —
Ja —
ko —
ok —
In —
Ew —
pa —
tu —
Ir —
łe —
wa —
zł —
ko —

Uzupełnić podane wyrazy literami, które wstawione w miejsce kresek, a czytane z góry na dół, dadzą znane polskie godło.

Wizytówki.

Z podanych liter ułożyć zawód każdej osoby z podanych osób.

I. Toroli N. Targ	T. el Baruch	J. Martina Skonierski

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do wylosowania piękną oprawną książkę.

Rozwiązania nadsyłać może każdy, jednak wylosować może nagrodę tylko prenumerator „Pochodni“. Nadsyłać można rozwiązania do dnia 28-go września 1912.

Adres: **Redakcya „Pochodni“ Kraków, ul. Sławkowska L. 6.**

Rozwiązanie zagadek z 1-go Nru.

I. Łamigłówka krzyżowa.

P
l o s
J a c u ś
W i c h u r a
P o c h o d n i a
n e d o l a
s a u n a
l i s
a

2) Bilety wizytowe: Krawiec męski, Kowal, Redaktor.

3) Zadanie do przestawienia: Pochodnia tygodnik polityczny bezpartyjny.

4) Szarada: Uroda życia.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Roman Szyszkiewicz, z Warszawy; Marya Śliwińska, Katowice; Ignacy Laskowski, Dębniki; Tadeusz Łukiewicz, Kraków; Witold Czajkowski, Kraków; Józef Cie-

lepa, Busk; Jan Kurkowski, Lwów; Jerzy Klecki, Dębniki; Józefa Galasówna, Zwierzyniec; Julia Galasówna, Zwierzyniec; Dr. Anysz, Lwów: Franciszek Kelner, Niemiecka Lustynia; Daniel Sowiński, Luck; Stefania Piasecka, Dębniki; Julian Guzik, Kraków; Leopold Wendołowski, Kraków; Kazimierz Kamiński, Przemyśl; Tadeusz Rogucki, Paryż; Henryk Dawidowski, Paryż; Stanisław Wawreczko, Lipsk; Dr. Stefan Czarnecki, Zgierz; Janina Zielińska, Warszawa; Jadzia Kwiecińska, Poznań; Guścia Kisielewska, Sambor; Marya Czerniatowska, Rzym.

Książka p. t. Uroda Zycia St. Zeromskiego, przypadła losem pani Maryi Śliwińskiej z Katowic; upraszamy o nadesłanie 35 hl. na porto.

Sympatyczną seryę kolorowych znaczków listowych wydała w tych dniach Krakowska Delegacya Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania z r. 1863 jako w 50. rocznicę polskiego powstania. Piękne te znaczki wydawcy polecają Rodakom i proszą o liczne używanie i rozpowszechnienie, gdyż dochód z tych będzie pomocą wielu biednym do pracy niezdolnym starcom, którzy w chwili, gdy myśl ratowania ojczyzny wezwała do walki o wolność, nie wahali się poświęcić życie i mienie.

Znaczki te są do nabycia w Przytulisku uczestników powstania plac Biskupi l. 16, w handlach papieru u osób upoważnionych osobnem pełnomocnictwem do sprzedaży i w biurze Wydawniczem Krakowkiej Delegacyi Towarzystwa uczestników powstania z r. 1863, w Krakowie ulica Długa l. 10.

TELEGRAMY.

Bandyci samochodowi w Galicyi.

Lwów (B. kor,) *Słowo Polskie* donosi o napadzie bandytów co następuje: W nocy z 17 na 18 między godziną 12 a 1 w nocy zajechał od strony Bukaczowic do Żurawna automobil z bandytami, którzy prawdopodobnie byli w porozumieniu z miejscowymi opryszkami, przez dwór p. Antoniego Skrzyńskiego. Bandyci wyłamali drzwi do kancelaryi, wywrócili ogniotrwałą kasę i zaczęli już w niej wiercić dziurę, kiedy mieszkający nad kancelaryą buchalter został przebudzony podejrzanym szmerem i wyszedł na ganek.

Zobaczywszy złoczyńców dał kilka strzałów na postrach. Złoczyńcy umknęli. Zarządzono za nimi pościg. Szofer słysząc strzały i sądząc prawdopodobnie, że grozi niebezpieczeństwo, odjechał bez towarzyszów.

Ku pokojowi.

Wiedeń. *Neue Freie Presse* otrzymuje telegram z Konstantynopola, donoszący, że ułożone w Szwajcaryi preliminarya pokojowe, Rada ministrów tureckich po odpowiedniem rozpatrzeniu, przyjęła z niewielkiemi zmianami.

Rzym. *Popolo Romano* donosi: „Przyjazd Bertoliniego i natychmiastowy odjazd po naradzie z Giolittim potwierdza przypuszczenie, że układy przedstępne wkrótce mogą przejść w kierunku załatwienia sprawy zawarcia pokoju.

Rzym. *Ajencya Stefani* zaprzecza wiadomości, jakoby rząd włoski prowadził z zagranicznemi grupami finansowemi układy o zaciągnięcie 600-milionowej pożyczki dla Turcyi.

Burza w sejmie węgierskim.

Budapeszt. Zajścia w sejmie węgierskim przekraczają wszystko, czego dotychczas była świadkiem izba niższa. W ciągu 4 godzin opozycya walczyła z policyą. Hr. Andrassy i hr. Aponyi zdecydowali się, przy entuzyastycznych oklaskach całej opozycyi i zsolidaryzować się pod tym względem z postępowaniem mniejszości. Wszelako żaden policyant nie ośmielił się dotknąć obu tych posłów, gdy z innymi toczono długą i upartą walkę na pięści. Kapitana policyi Pawlika, spoliczkowano wielokrotnie. Inny policyant odmówił nagle spełniania rozkazów, oświadczając, że on, jako Węgier, nie może przykładać ręki do podobnego znieważania posłów. Aresztowano go niezwłocznie. Dla jego rodziny zgromadzono w tej chwili znaczną sumę pieniędzy. Po kilku godzinach nieopisanego zamętu zdołano całą opozycyę wynieść z sali.

Katastrofa kolejowa.

Londyn. Wykoleił się pociąg, dążący z Liverpoolu. Kilka wagonów uległo rozbiciu, a jednocześnie ogarnęły je płomienie. Dotychczas stwierdzono, że 12 osób znalazło śmierć bądź wskutek rozbicia wagonów, bądź w płomieniach, 50 zaś jest ciężko rannych. Świadkowie katastrofy utrzymują, że odgrywały się nieopisane sceny. Przyczyny katastrofy dotychczas nie wyjaśniono.

Ważniejsze omyłki druku.

W Nrze 2-gim; Artykuł 2-gi zaraz w tytule ma być: Jarosław Vrchlicky, a nie Vrchicky; następnie w 14 wierszu ma być: dzięki zmarłemu wielkiemu mistrzowi, a nie dzięki zmarłego wielkiego mistrza. Artykuł 3-ci: Śląsk i jego mieszkańcy na 1-szej str. gazety w 23 wierszu ma być: aż do roku 1675 nie do roku 1655; na 2 giej str. w 3-ciej szpalcie wiersz z góry 17-ty ma być: Władysławowi Hermanowi, a nie Hermanowi; dalej wiersz 25: Wratysław, nie Władysław; w tej samej szpalcie wiersz 1-szy z dołu ma być: Wielki książę Bolesław, nie król Bolesław. W wierszyku: „Moja piosenka“ wiersz 3-ci ma być: Wówczas, a nie Natenczas.

Ogrom pracy, jak to zwykle bywa przy nowo założonem wydawnictwie czasopisma nie pozwala nam z całą drobiazgową dokładnością na każdem polu pracę poprowadzić; do czego przyłączają się jeszcze różne trudności, jakie często zachodzą w początkach w drukarni; upraszamy przeto Szan. Czytelników uwzględnić tę okoliczność, gdyż wszelkich dokładamy starań, aby język nasz był zupełnie poprawnym.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 19 września. — Targ zbożowy.

Pszenica na październik 11·09 do 11·10; pszenica na kwiecień 11·60 do 11·61, żyto na październik od 9·37 do 9·38; żyto na kwiecień 9·36 do 9·97: owies na październik 10·10 do 10·11; owies na kwiecień 10·35 do 10·36; kukurudza na sierpień 9·35 do 9·36; kukurudza na maj 7·55 do 7·56; rzepak na sierpień —·— do —·—.

Oferty: mierne. Chęć kupna: mierna. Usposobienie słabe; pięknie.

Odpowiedzi.

M. Sz. w Brzesku. Artykuł bardzo dobry, ale nie cały, widocznie Pan nie załączył wszystkich kartek do listu; prosimy przeto nadesłać jak najrychlej ciąg dalszy!

Z. W. w Cieszynie (Śląsk austr). Prawdziwe i niefałszowane mydło i krem ogórkowy wyrabia Jan Ihnatowicz; bliższy adres w ogłoszeniu.

W. B. w Kupinie na Podolu. Co do taryf transportowych wszelkiego rodzaju może Pan dokładnej zasięgnąć informacyi w Dyrekcyi kolej. warszawsko-wiedeńskiej.

B. M. w Sosnowcu (Król. Polskie). Polecić jedynie możemy Panu Zakład ortopedyczny prof. Chlumsky'ego w Krakowie, Kleparz 12.

J. L. w Berlinie – „Oberschöneweide. Na razie „Pochodnię“ zamawiać w Redakcyi, bo dopiero w przyszłym tygodniu będzie można wprost na c. k. pocztach we wszystkich krajach europejskich.

I. K. ogrodnik w Rozwadowie. Żądane wyroby druciane wyrabia po konkurencyjnych cenach fabryka Góreckiego w Krakowie.

Z. M. Wieliczka. Radzimy udać się do dentystycznego zakładu M. Fischera, Kraków ulica Kolejowa, gdzie z całą pewnością w zupełności odpowiedzą życzeniu WPani!

NADESŁANE.

P. T. Czytelnicy „Pochodni”!

Niebywała okazyjna nagroda!

Za rozwiązanie konkursowej szarady

Nagroda w łącznej wartości:

Koron 1750 Koron

(tysiąc siedemset pięćdziesiąt)

a mianowicie:

1. Koń 4 letni . . . . wartości 420·—
2. Krowa 3 letnia . . . . „ 300·—
3. Rower marki (Puch) . . . . . . „ 215·—
4. Biust Mickiewicza z alabastru (oryginał) . „ 180·—
5. Maszyna do szycia . . . . „ 150·—
6. Damski zegarek złoty . . . . . . „ 115·—
7. Męski zegarek złoty . . . . „ 70·—
8. Dzieło sztuki (obraz) „Żniwo“ . . . . „ 65·—
9. Znakomitej jakości pług . . . . . . „ 62·—
10. Skrzypce . . . . „ 43·—
11. Eleganckie lustro . . . . „ 25·—
12. „Chłopi“ Reymonta, powieść . . . . „ 15·60
13. Album . . . . „ 15·—
14. Jedwabna parasolka . . . . wartości 13·50
15. Serwis na 6 osób . . . . „ 12·—
16. Papierośnica . . . . „ 10·—
17. Torebka skórzana . . . . „ 8·20
18. Kałamarz . . . . „ 7·30
19. Przybory do haftów . . . . „ 6·—
20. Portmonetka . . . . „ 4·50
21. Bartek zwycięzca, Latarnik, Niewola tatarska, Jemioł, Na jedną kartę H. Sienkiewicza „ 3·40
22. Scyzoryk . . . . „ 3·20
23. Perfum . . . . „ 2·80
34. Skrzynka papieru listowego . . . . „ 2·50
25. Rączka do napełniania . . . . . . „ 1·—

Wielka szarada konkursowa do nagrody

(ułożył R. K.)

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8.

1. 1. 2. 3. 4. 8. 7.
2. 4. 5. 2.
3. 7. 5. 4. 5.
4. 2. 5. 1. 7. 5.
5. 3. 1. 5.
6. 8. 2.
7. 6. 5. 6. 7. 3.
8. 7. 2. 3. 1.
9. 1. 3. 2. 5.
10. 7. 3. 6. 8. 3. 2.
11. 4. 8. 1. 2. 5.
12. 1. 2. 3. 4. 5. 7.
13. 4. 5. 6. 1. 5. 4.
14. 6. 2. 3.
15. 7. 3. 1. 5.
16. 1. 3. 7.
17. 3. 7. 5.
18. 4. 3. 1. 7.
19. 2. 5. 4. 7. 5.
20. 1. 7. 5. 2. 5.

Numera od 1. do 8. zastąpić literami, które utworzą nazwisko jednego z największych poetów polskich.
Zastąpiwszy zaś liczby literami, powstanie 20 następujących słów:
1. ptak, 2. chroni od wylewu, 3. napój, 4. zwierzątko lub dar Boży, 5. owad, 6. inaczej glina, 7. inaczej zabawka, 8. znajdziesz w polu, 9. rzeka w Galicyi, 10. naczynic kuchenne, 11. rzeka w Europie, 12. mieszkaniec półn.-zach. Węgier, 13. imię męskie, 14. urząd, 15. narzędzie rolnicze, 16. płyn, 17. rzeka w Rosyi, 18. materyał łatwy do topienia, 18. sprzęt domowy, 20. inaczej kamień.

Do konkursu stawać może tylko prenumerator; przyczem ci, co nadeślą prenumeratę we wrześniu i w październiku będą mieli podwójne szanse wygrania, bo otrzymają dwa losy, czyli nazwisko ich wypisane będzie dwa razy do urny, a dalsi z listopada aż do 1-go lutego 1913 jak zwykle otrzymają jeden los.

Rozwiązazanie nadsyłać można w każdej chwili do 1-go lutego 1913, poczem następuje zamknięcie i sprawdzanie listy, które potrwa cały miesiąc luty, a losowanie odbędzie się **1-go marca 1913 r.**

Tych wszystkich, którzy nadeślą dobre rozwiązanie, wymieniać będziemy w gazecie, aby każdy mógł odrazu sprawdzić czy rozwiązanie jego doszło do Administracyi „Pochodni“.

Administracya „Pochodni„
Kraków, ul. Sławkowska 6.

Po odcięciu wypełnić!

Do Administracyi Tygodnika „POCHODNI“
Kraków, ul. Sławkowska 6.

Szarada: ....
(Wypisać rozwiązanie 1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8.).

Rozwiązał: ....

Dokładny adres.

w ....

o. p. ....

(który prenumeratę za „POCHODNIĘ“ przesłał, przesyła przekazem pocztowym).

(Wyraz niepotrzebny przekreślić).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Roman Wandzel. Drukarnia „Polonia“ Kraków, Długa 56.